

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, mi mikrofonie Aleksandra Galant, bardzo cieszę się, że się słyszymy i bardzo się cieszę, że wspólnie wybierzemy się w podróż. Myślę, że ile osób tyle zdań na temat tego, czy jest to podróż odległa, czy też nieodległa, bo te lata dziewięćdziesiąte, myślę, że większości z nas wydają się czasem bliskim, czasem, który dobrze pamiętamy, ale jednak czasem, który już wspominamy. Jest to czas, który wspominany jest także w Muzeum Warszawy, a to a propos najnowszej wystawy, czyli „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.”, a ja mam tę wielką przyjemność, że zaproszenie do rozmowy w Audycjach Kulturalnych przyjęły kuratorki tejże wystawy, czyli pani Karolina Puchała-Rojek i pani Julia Staniszevska. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Dzień dobry.

JULIA STANISZEWSKA: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **O tym, co się działo w latach dziewięćdziesiątych, jeżeli chodzi o wymiar polityczny, społeczny powiedziano już bardzo wiele i myślę, że też te tematy poruszymy, ale ja chciałabym zapytać, co takiego zmieniło się w fotografii, co zmieniło się dla fotografów w latach dziewięćdziesiątych, jaki był to dla nich czas? Zarówno dla fotografów zawodowych, jak i amatorów.**

JULIA STANISZEWSKA: Dla młodych fotografów, którzy zaczynali w latach dziewięćdziesiątych to był wspaniały czas. Według Piotra Wójcika, którego prace pokazujemy na wystawie to było niebywałe szczęście, że mogli fotografować, robić co chcą, zarabiać na tym pieniądze i pokazywać swoje zdjęcia w wspaniałych magazynach, które pojawiły się w latach dziewięćdziesiątych jako dodatki do codziennych gazet i na przykład Gazeta Wyborcza, albo Rzeczypospolita, też Życie Warszawy miały takie dodatki w związku tym, że pojawiły się te magazyny, zaczęli fotografować w kolorze i oczywiście w latach dziewięćdziesiątych fotoreporterzy bardzo chętnie wyjeżdżali daleko, żeby robić swoje fotoreportaże, ale niektórzy z nich, w tym Wójcik na przykład, zatrzymali się bliżej, w Warszawie, na fotografowaniu na przykład mniejszości takich jak Romowie pod Mostem Poniatowskiego.

ALEKSANDRA GALANT: **To był czas bardzo intensywny dla fotoreporterów, bo to był czas wielkich przemian, wielkich zmian, działo się bardzo wiele i oni to wszystko uwieczniali.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Fotografia lubi zmiany to znaczy lubi rejestrować zmiany, jest medium bardzo aktualnym, najbardziej ze wszystkich i dlatego te lata dziewięćdziesiąte, które są tym czasem ogromnej transformacji w wielu płaszczyznach życia, fotografia była idealna do tego, żeby, żeby rejestrować te zmiany. Dla fotoreporterów zmieniło się jeszcze coś to znaczy przede wszystkim została zniesiona cenzura i to spowodowało, że ta wolność była dla nich bardzo mocno odczuwalna to oznacza nie tylko dużą swobodę w fotografowaniu na ulicy, już

bez takiego strachu, że sprzęt zostanie zarekwirowany, to widać w tych materiałach to znaczy oni podchodzą bardzo blisko i też bardzo wielu fotografów rzeczywiście, no jest na tych ulicach w latach dziewięćdziesiątych. Też mają, co fotografować to są czasy ogromnych niepokojów i jest bardzo, przynajmniej do połowy lat dziewięćdziesiątych ilość demonstracji, manifestacji i strajków, takie tematy, które chyba zostały jednak trochę wyparte z dyskusji, ze wspomnienia tych lat dziewięćdziesiątych, no są fotografowane i są dokumentowane przez bardzo wielu autorów. U nas będzie można zobaczyć na przykład Andrzeja Iwańczuka fotografie z wielkiego strajku rolników i hutników w Warszawie, ale też na fotografiach Anny Beaty Bohdziewicz, czy zdjęcia Anny Białej także to jest też taki temat, który jest bardzo aktualny to znaczy też doświadczamy tego, że bardzo wiele manifestacji i demonstracji widzimy na ulicach. Ten nasz współczesny czas też jest czasem niepokoju i taka paralala jest chyba, no odczuwalna, myślę, że dla tych osób, które nie pamiętają lat dziewięćdziesiątych, bo na przykład są zbyt młode, one gdzieś mogą się odnaleźć też w tych fotografiach.

**ALEKSANDRA GALANT: Bardzo się cieszę, że pani o tym powiedziała i bardzo się cieszę, że to będzie widać na wystawie, bo to jest takie moje wewnętrzne przekonanie, że to o czym pani powiedziała, cały klimat, atmosfera lat dziewięćdziesiątych, tego co się działo również na ulicach została przykryta przez, no nazwijmy to kiczowate, korowe wspomnienia, opakowania, plakaty, przez McDonald'y, wesołe miasteczka i wszystkie tego typu historie, które tutaj po prostu się pojawiły, jako novum. Ja się zastanawiałam przez pewien czas, jakiego klucza użyć w naszej rozmowie, jak o tych latach dziewięćdziesiątych rozmawiać, no, ale tutaj oczywiście z pomocą przyszła mi sama wystawa, mianowicie te słowa klucze pojawiają się w nazwach sal, które każdy kto przyjdzie zobaczyć wystawę będzie mógł przejść, no to może spróbujemy, pierwsza sala, czyli „kolor”.**

JULIA STANISZEWSKA: W sali „Kolor” pokazujemy przedsiębiorczość, handel to, że Warszawa stała się takim wielkim targowiskiem. Pokazujemy też reklamę i modę, która pojawia się w magazynach kobiecych. Drugim takim aktorem tej wystawy jest film, więc w sali „Kolor” pokazujemy też fragmenty filmów Barbary Sass „Pajęczarki” i Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory. Biały” i jest to chyba sala, która najbardziej kojarzy nam się z latami dziewięćdziesiątymi to znaczy, jak myślimy lata dziewięćdziesiąte to kolor przychodzi jako pierwszy. Zapamiętaliśmy wszyscy różowe czapki i kreszowe, turkusowe dresy, więc jest to taka sala, która odpowiada pierwszemu chyba wrażeniu, czy wspomnieniu o latach dziewięćdziesiątych.

**ALEKSANDRA GALANT: To był taki moment, kiedy po pewnej szarzyźnie związanej z latami osiemdziesiątymi nagle nastąpiła taka eksplozja koloru. Dzisiaj chyba oceniana niejednoznacznie, no, bo nie ma już SolPol-u we Wrocławiu, nie ma budynku, który chyba był właśnie taką manifestacją tej pasji do koloru, która się pojawiła, no, ale takie budynki można obserwować chociażby w Warszawie. Hotel Sobieski dzisiaj już nie szokuje, ale chyba swego czasu budził dosyć sporo kontrowersji. Kolejna sala to jest „Kontrast” i wydaje mi się, że to również jest coś bez czego nie ma rozmowy o latach dziewięćdziesiątych, takie gigantyczne zróżnicowanie i to chyba na każdej płaszczyźnie, również w zdjęciach się odbija.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Tak, jak pierwsza sala ma nas wprowadzić w ten klimat lat dziewięćdziesiątych i być takim wehikułem to druga ma nas wybijać z tego poczucia wspaniałego, kolorowego czasu i „Kontrast”, z resztą jak „Kolor” i pozostałe tytuły sal oznaczają nie tylko te kontrasty, które można było obserwować w społeczeństwie, były nie tylko wielkie kariery, ale przede wszystkim też bezrobocie i bieda, były zwolnienia masowe z wielu zakładów pracy i na ulicach Warszawy też było to widoczne na przykład dlatego, że było bardzo wiele żebrzących, zarówno dzieci, jak i osób dorosłych, taki znów temat wyparty z naszej pamięci, ale ten kontrast nie oznacza tylko właśnie tego określenia lat dziewięćdziesiątych, ale to są również słowa z tego słownika fotograficznego. Fotografia bardzo lubi kontrast w takim powszechnym odczuciu dobra odbitka to jest fotografia właśnie kontrastowa, zarówno czarno-biała, jak i kolorowa, bo taka też może być kontrastowa, ale fotografowie też używają kontrastu, bo szukają takiego kontrastu na poziomie treści. Lubią zestawiać stare z nowym, pokazują nam, zamykając w kadrze, takie kontrastowe chwile, czy momenty i w tej sali zobaczymy między innymi zdjęcie Kacpra Krajewskiego, który tutaj szczególnie objawia się jako taki mistrz wyłapywania tych chwil i tego kontrastu, dzięki temu prace, które on robi one są samostanowiące, często nie potrzebują ani tytułu, ani opisu, ani jakiegoś szerokiego kontekstu. Sama pojedyncza praca już stanowi jakąś opowieść.

JULIA STANISZEWSKA: I to właśnie sala „Kontrast”.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

ALEKSANDRA GALANT: **Gdybyśmy podążały mapą wystawy to kolejna sala, do której trafiamy to jest sala „Narracje”, no i tutaj pierwsze pytanie, które mnie przyszło do głowy to jest pytanie, czy my w tej wystawie dowiemy się, przypomnimy sobie o czym wtedy mówiła Warszawa, o czym wtedy mówiono na ulicach?**

JULIA STANISZEWSKA: To jest taka sala, która skupia się między innymi na fotoreporterach i fotoreporterkach i opowiada o tych niepokojach społecznych, które w Warszawie, ponieważ jest stolicą, najbardziej były widoczne. To są przede wszystkim manifestacje, też fotoreportaże społeczne dotyczące młodzieży i problemów młodzieży, w tym taki bardzo wtedy znany, fotoreportaż Marii Zbąskiej nazwany „Blokersi”, wydaje mi się, że od tego to słowo weszło na stałe do języka oraz zdjęcie Anny Musiałówny, która pokazuje takie osiedle społeczne Palisadowa i skupia się właśnie na ludziach i na tym jak żyją. O Annie Beacie Bohdziewicz może masz ochotę opowiedzieć ty, bo to jest taki główny cykl w tej sali „Narracje” nazywany „Fotodziennik”.

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Bohdziewicz była też jedną z takich autorek, fotografek, która wydaje się nie schodzić z ulicy w latach dziewięćdziesiątych. Bohdziewicz „Fotodziennik, czyli piosenka o końcu świata” rozpoczęła, wcześniej już, w latach osiemdziesiątych natomiast ten cykl w latach dziewięćdziesiątych właśnie jest taki bardzo mocno osadzony na ulicy. To są takie fotografie, w których Bohdziewicz zestawia zdjęcie z tekstem. To jest bardzo charakterystyczne, ona właściwie do tej pory prowadzi ten „Fotodziennik”, ale w taki ironiczny sposób komentuje rzeczywistość nie tylko fotograficznie, ale też poprzez słowo. Bardzo mnie to cieszy, że publiczność będzie miała naprawdę wyjątkową okazję, żeby zobaczyć wybór z „Fotodziennika” z lat dziewięćdziesiątych w bardzo dużej liczbie, to jest prawie pięćdziesiąt

prac, wszystko oryginały, które bardzo rzadko autorka zgadza się wypożyczać do instytucji, czy na wystawy. Z reguły pokazuje współczesne wydruki, mam nadzieję, że publiczność to doceni i zauważy. To z resztą jest w ogóle coś, może to jest taki moment, żeby o tym powiedzieć, że tam wszędzie, gdzie to było możliwe pokazujemy oryginały z lat dziewięćdziesiątych to znaczy, że jest bardzo wiele małych odbitek, które mają piękne kolory, ale to są właśnie takie charakterystyczne dla tego czasu odbitki. Mało mamy dużych, wystawienniczych, pięknych prac, ale te małe odbitki z bardzo intensywnymi kolorami podkreślają tę materialność fotografii lat dziewięćdziesiątych, bo też pamiętajmy, że to jest ostatnia taka pełna dekada fotografii analogowej. Już zaraz fotografia cyfrowa doprowadzi właściwie do końca takiego powszechnego używania analogu, czyli i klisz i diapozytywów, odbitek wykonywanych w ciemniach, czy w laboratoriach, więc akurat u Bohdziewicz też mamy taką przyjemność oglądania oryginalnych odbitek.

**ALEKSANDRA GALANT: Tutaj chyba też na własnej skórze, odwiedzając wystawę, można poczuć pewien kontrast, bo lata dziewięćdziesiąte kojarzą nam się z czasem masowych podróbek, podróbek wszystkiego, natomiast tutaj w Muzeum Warszawy a propos lat dziewięćdziesiątych będziemy mieli okazję zobaczyć oryginały i to te rzadko pokazywane. Kolejna sala, sala numer cztery dla mnie brzmi najbardziej enigmatycznie i bardzo chciałabym, żebyście panie pomogły mi i naszym słuchaczom to zrozumieć – „Poszerzenie pola”.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: No, więc „Poszerzenie pola” to jest takie hasło, które właściwie dość często jest w kontekście fotografii używane. Tak naprawdę chodzi przede wszystkim o to, że fotografia jest też dziedziną, która właściwie niemal od początku jej praktykowania przez artystów lub przez fotografów. Ci twórcy bardzo chcieliby ją wpisać w pole sztuki i robią to na różne sposoby, artyści po prostu używają fotografii tak, jak pędzle, czy dłuta. Takie prace na przykład z wykształcenia artysty, które są rzeźbiarkami, jak Teresa Giżyńska, czy Zofia Kulik będzie można zobaczyć na naszej wystawie, ale też prace, które są w jakiś sposób przetwarzane to znaczy jest tak, że w powszechnym odczuciu tylko fotografia w jakiś sposób przetworzona zyskuje to miano sztuki i właśnie w tej sali takie prace, przetwarzane, w różne sposoby, czasem po prostu montowane, czasem wykonywane na specjalnych materiałach takich foliach, które dodają im materialności, unikatowości. To są te cechy, które gdzieś sprawiają, że bardziej chętnie patrzymy na fotografię, jako sztukę. Zofia Kulik, wspaniała, ogromna praca „Strażnicy Iglicy” z dziewięćdziesiątego roku, która znów poszerza nasze pole jeśli chodzi o Warszawę również, bo jest to taka praca, w której Kulik gra z symbolem, jakim jest Pałac Kultury, symbol władzy. Zmienia jego, właściwie dekonstruuje, można powiedzieć, jego znaczenie zarówno jako obraz tej władzy, jak i po prostu wizerunek samego Pałacu Kultury.

**ALEKSANDRA GALANT: Pojawiło się też miejsce, żeby po raz pierwszy w trakcie dzisiejszej rozmowy wspomnieć Pałac Kultury, miejsce, które, no do dzisiaj jest symbolem Warszawy, ale w latach dziewięćdziesiątych również to, co się przed Pałacem działo, mam na myśli chociażby słynny Cricoland. Kolejne dwie sale, przyznam, że wzbudziły mój największy entuzjazm nawet, kiedy czytałam o wystawie, bo to są takie sale, które treściowo wydaje mi się, że odbieram najbardziej osobiście. Pierwsza to są „Typologia”, wydaje mi się, że te typologie**

**często mogą być rozumiane jako pewna pułapka myślenia o latach dziewięćdziesiątych przez pryzmat dosyć prostych symboli, prostych skojarzeń. Natomiast tutaj omawiane są trochę chyba w inny sposób, a na wystawie będzie można zobaczyć coś, co przeszło do takiej zbiorowej pamięci jako jugokioski, które już pojawiają się na ulicach coraz rzadziej.**

JULIA STANISZEWSKA: Typologie fotografia pozwala porządkować. Jest takim medium, które się do tego świetnie nadaje i pozwala też kolekcjonować i mam tutaj artystów, czy fotografów, którzy zbierali zdjęcia jakichś typów, między innymi właśnie budek. Są to zdjęcia z końca lat dziewięćdziesiątych, zrobione przez Łukasza Gorczycę, który założył w latach też dziewięćdziesiątych pismo Raster, a później galerię i, który chodził po mieście i fotografował różne typy tych budek. Mamy też w tej sali typologię ludzką to znaczy w Gazecie Wyborczej, w Stołecznej w latach dziewięćdziesiątych pojawił się taki dodatek „Witajcie na świecie”. Fotoreporterzy jeździli do szpitali i fotografowali noworodki pisząc jednocześnie imię i wagę i datę urodzenia. Mamy też tu prace Anny Beaty Bohdziewicz, która z kolei w przeciwieństwie do, do „Fotodziennika”, który jest taki bardzo tradycyjny jeśli chodzi o sposób fotografowania zrobiła zdjęcia kolorowe i w dodatku wydrukowała je na takim, jak to nazwać, cerata? To trochę brzmi niedobrze, haha.

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: (nieczytelne) [00:15:15] Cerata billboardowa.

JULIA STANISZEWSKA: Taki materiał, z który, że robi się billboardy. Mamy też historyka przede wszystkim, również fotografa, Błażeja Brzostka, który jako młody chłopak, w latach dziewięćdziesiątych chodził po Warszawie i z jakimś takim wyjątkowym czuciem fotografował te miejsca, które później były zabudowywane przez budynki, czy hotele, takie biurowce i właśnie z takiej budowy zrobiliśmy zestaw jego fotografii.

**ALEKSANDRA GALANT: Ostatnia sala to jest, ja jestem dowodem na to, że to jest sala, która pozwala poczuć się, no może nie twórcą, ale poczuć się wciągniętym w tę historię, poczuć się, jak jej uczestnik, sala „Pamiętam, nie pamiętam”. Przyznam szczerze, że przy oglądaniu różnego rodzaju dzieł kultury, albo tworzonych w latach dziewięćdziesiątych, albo nawiązujące do tego, co się wtedy działo to jest właśnie taki zwrot, którego bardzo często używam, to pamiętam, a tego nie pamiętam i zakładam, że tutaj panie skorzystały trochę z takiego amatorskiego oka, które różne rzeczy mogło zapamiętać.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Sala „Pamiętam, nie pamiętam” to sala, gdzie oddajemy hołd fotografii amatorskiej, twórcom niezawodową. Są to fotografie, które przynieśli do nas Warszawiacy, choć nie tylko, podczas akcji realizowanej razem ze Stowarzyszeniem „Masław” i inicjatywą „Tu było, tu było”. Ta zbiórka okazała się wielkim sukcesem i kilkaset zdjęć zostało przyniesionych, wtedy to była w ogóle jeszcze zima, do naszego muzeum. Z tego zrobiliśmy wybór, ale bardzo, bardzo wiele fotografii pokazujemy i pomysł był taki, żeby po pierwsze pokazać, że fotografia niezawodowa, amatorska w latach dziewięćdziesiątych, no przeżywa rozkwit i to jest taki rozkwit, który my z perspektywy czasu wiemy, że był to rozkwit właściwie w przededniu jej upadku, czy może jej ogromnej zmiany. To, że można było bardzo łatwo i szybko wywołać kolorowe filmy, wcześniej to było właściwie niemożliwe, bo czarno-białe

fotografie wywoływano przede wszystkim w domowych, takich naprędce robionych ciemniach, no dla materiałów kolorowych, barwnych jest to bardzo trudne, a teraz jak grzyby po deszczu powstawały laboratoria, które pozwalały wywołać odbitkę w godzinę i rzeczywiście nasze albumy wypełniły się tymi kolorowymi zdjęciami. W tej serii też, co wydaje mi się ważne, mówimy o tym, jak bardzo fotografia wspomaga naszą pamięć i jak konstruuje to, co pamiętamy bądź właśnie nie pamiętamy, albo bądź, co dzięki niej możemy sobie przypomnieć.

JULIA STANISZEWSKA: Tym pytaniem i opowiadaniem o sali numer sześć, o „Pamiętam, nie pamiętam” zataczamy koło. Pierwsze pani pytanie dotyczyło tych fotografów lat dziewięćdziesiątych i jaki to był dla nich czas. Dla amatorów, znowu mogłabym powiedzieć, to był czas wspaniały choćby dlatego, że bardzo dostępne stały się aparaty i właśnie miejsca, w których można zdjęcia wywołać. Jeden z właścicieli laboratorium fotograficznego „Relax” w Warszawie, który założył swoją działalność w latach dziewięćdziesiątych, w dziewięćdziesiątym pierwszym roku powiedział nam, że około pięciuset mini labów było w Warszawie pod koniec dwudziestego wieku. Wszyscy mieliśmy jakieś kompaktowe aparaty, wszyscy robiliśmy odbitki dziesięć na piętnaście i tak, jak mówiła Karolina, wkładaliśmy je do plastikowych, już, albumów Made in China, najprawdopodobniej, ale te zdjęcia właśnie pokazują nam to czego czasami fotografowie profesjonalni nie robili i tutaj też mamy na przykład amatora, amatora tramwajów, amatora budek telefonicznych, panią, która fotografowała słupy z plakatami koncertu Michaela Jacksona. Wiele takich tematów, które nie pojawiają się w fotografii profesjonalnej, albo są po prostu inaczej ujęte. Ja mam największą chyba radość na tej wystawie z bycia w sali szóstej.

ALEKSANDRA GALANT: **Sala szósta - „Pamiętam nie pamiętam” kryje jeszcze jedną niespodziankę dla wszystkich, którzy się tam pojawią, no, ale tak jak powiedziałam, trzeba się tam pojawić, żeby to zobaczyć. Pojawić się na wystawi „Błysk, mat, kolor. Fotografia i Warszawa lat 90.”, którą do dziewiętnastego lutego można oglądać w siedzibie głównej Muzeum Warszawy, a o której w Audycjach Kulturalnych, podcaście Narodowego Centrum Kultury opowiadały kuratorki, czyli pani Karolina Puchała-Rojek i pani Julia Staniszevska. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

KAROLINA PUCHAŁA-ROJEK: Dziękujemy.

JULIA STANISZEWSKA: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.